

Piotr Kaniewski, Krzysztof Kostrzewa
(Łódź)

KOBIETY WIELKIEJ ARMII NAPOLEONA. SZKIC DO PORTRETU

Markietanki były kobietami towarzyszącymi armii. Do ich zadań należało dostarczanie żołnierzom alkoholu, żywności, odzieży oraz lekarstw. Poza tym przygotowywały dla nich posiłki, prały męską bieliznę, opatrywały rany, czy – jak trafnie zauważył Robert Bielecki – „pocieszały ciałem i umysłem”¹. Jednak nie do końca można się zgodzić z podawaną przez R. Bieleckiego i Dionizję Wawrzykowską-Wierciochową, definicją markietanki, jako osoby trudniącej się jedynie handlem, praniem odzieży bądź prostytutką. Współcześni wskazywali bowiem, że do grupy tej należały również kobiety, które odchodząc od typowych zajęć przypisanych przedstawicielkom płci pięknej służącym w armii – podjęły zbrojną walkę z wrogiem, tworząc tym samym tzw. mit kobiety żołnierza.

Ponadto w dotychczasowej literaturze przedmiotu zbyt często, niesłusznie, używa się na ich określenie, pojęcia wiwandierki. Warto podkreślić, iż ta ostatnia towarzyszyła armii francuskiej jeszcze przed rewolucją. Jej rola w wojsku ograniczała się jedynie do handlu, podczas gdy markietanka – jak podano na wstępie artykułu – wykonywała o wiele więcej zadań. Wreszcie do ich grona zaliczano także żony oficerów. Podobnie rzecz się ma z terminem kantynierka. Tym samym można więc stwierdzić ogromne zamieszanie w używaniu tego pojęcia przez dzisiejszych historyków.

Niniejszy tekst stanowi próbę szerszego ukazania problemu kobiet w Wielkiej Armii. Temat ten bowiem, mimo wielu publikacji, nie doczekał się dotąd własnej monografii. Jednocześnie autorzy zdają sobie sprawę, że ramy artykułu nie pozwalają na wyczerpanie powyższego zagadnienia. Tym samym ma to być szkic ukazujący życie kobiet w wojsku francuskim oraz ocenę ich działalności w oczach mężczyzn, autorów pamiętników.

Po raz pierwszy kobiety w regularnym wojsku pojawiły się dopiero w drugiej połowie XVIII w. w armii Ludwika XVI. Były to wówczas wierne towarzyski swych mężów, którzy byli siodlarzami, szewcami, cholewkarzami,

¹ R. Bielecki, *Encyklopedia wojen napoleońskich*, Warszawa 2001, s. 396; D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rycerki samarytanki*, Warszawa 1988, s. 211.

krawcami, rusznikarzami, trębaczami. Poza tym parali się oni sprzedawaniem kolegom tytoniu i alkoholu, co gwarantowało im zwolnienie od podatku handlowego².

Kobiety te, odgrywając typowe role niewieście, towarzyszyły swym partnerom w ich trudach. Wspólnie ze swym małżonkiem lub kochankiem troszczyły się o materialny byt rodziny. Armia królewska w drugiej połowie XVIII w. nie podejmowała większych wypraw wojennych – tym samym przedstawicielka płci pięknej jedynie pomagała mężczyźnie w codziennej pracy – pełniąc przede wszystkim funkcję gospodyni. Sytuacja ta z czasem zaczęła ulegać zmianie. Kobieta stała się nie tylko pomocnicą w warsztacie rodzinnym, lecz również stopniowo przejmowała „interes” męskich członków rodziny.

Ewolucja zjawiska nastąpiła zwłaszcza w czasie rewolucji francuskiej. Wówczas to, w momencie rozpadu armii burbońskiej i tworzenia się batalionów ochotników, liczba niewiast w szeregach wojsk francuskich znacząco wzrosła. Wraz z mężem, bratem, ojcem, nierzadko również z kochankiem, opuszczały one prowincjonalne miasteczka, udając się na linię frontu. Następnie zaś starały się, jak najdłużej przebywać pod sztandarem Republiki, wykazując swą użyteczność dla obrońców ojczyzny. Wtedy to całkowicie przejęły handel tabacznym, alkoholowym, dostarczały żołnierzom różnego rodzaju wiktuałów oraz drobnych przedmiotów, np. grzebieni, lusterek³. Warto podkreślić, że przy słabej aprowizacji armii – w której często panował głód – dostarczanie przez nie żołnierzom żywności było nie do przecenienia. To właśnie markietanki zaopatrywały żołnierzy w pożywienie, jak również w alkohol niezbędny szczególnie przy wszelkich zabiegach medycznych.

Jednocześnie, pragnąc udowodnić swą przydatność dla wojska – podobnie, jak wcześniej mężczyźni – zaczęły reperować mundury, prać bieliznę oficerów itp. Poza tym nie brakowało kobiet, które otwarcie uprawiały nierząd. W okresie niemal całkowitego zaniku dyscypliny pozbycie się z szeregów prostytutek nie było rzeczą łatwą. Wielu bowiem oficerów i dowódców wyższego szczebla także korzystało z ich usług, one również dbały o stan gospodarstwa swych przyjaciół. Dzięki temu zarówno zwykli żołnierze, jak i kadra dowódcza uważali obecność niewiast w szeregach wojskowych za niezbędną⁴.

Wszystkie wymienione czynniki w istotny sposób wpływały na znaczący wzrost liczby przedstawicielek płci pięknej w pułkach. Ponadto na zwiększenie liczby niewiast w szeregach żołnierskich miał wpływ dekret z 8 marca 1793 r. Mówił on, że każdy wojskowy miał prawo zawrzeć związek małżeński w trakcie służby, nawet bez zgody swych przełożonych. Nic więc dziwnego, że liczba markietanek w szybkim tempie rosła. Dodatkowo, wobec zniesienia ślubów

² R. Bielecki, *Wielka Armia Napoleona*, Warszawa 2004, s. 256.

³ Tamże, s. 256–257.

⁴ Tamże.

kościelnych, łatwiej było przedstawić praczkę bądź prostytutkę jako swą prawną żonę, ponieważ nie wymagano żadnych potwierdzających to dokumentów. Tym samym prawo owo w istotny sposób przyczyniło się do tego, że w niektórych garnizonach przebywało więcej niewiast niż mężczyzn. R. Bielecki podawał, że w jednym z miast położonych na północy Francji w koszarach znajdowało się jedynie 300 żołnierzy wojsk rewolucyjnych, a wraz z nimi prawie 3000 przedstawicielek płci pięknej⁵.

Jednakże bywało, że ich obecność przeszkadzała w prowadzeniu działań wojennych. Niejednokrotnie w momencie zmian postoju, pościgu za nieprzyjacielem lub odwrotu w obliczu uderzenia wroga, obecność wozów markietanckich uniemożliwiała wręcz wykonywanie szybkich manewrów. Wielokrotnie zdarzało się, że żołnierze zmuszeni byli porzucać armaty lub tabory z powodu zatarasowania drogi wspomnianymi wozami⁶. Nic więc dziwnego, że francuscy generałowie starali się zmniejszyć liczbę kobiet w armii. Służyć temu miały przepisy wydane 30 kwietnia 1793 r., które ograniczyły ich liczbę do 4–5 na batalion⁷. Jednocześnie zostały wprowadzone żetony z napisem „kobieta wojskowa”. Otrzymywały je tylko te niewiasty, którym pozwolono na pobyt w oddziałach. Pozostałe były usuwane siłą poza obręb garnizonu⁸. Prawo to respektowane było w okresie dyktatury jakobinów, natomiast po jej upadku doszło do jego załamania. W konsekwencji powrócono wówczas do *status quo* sprzed roku 1793.

Wywodzący się z kręgów jakobińskich Napoleon także sprzeciwiał się zbyt dużej liczbie kobiet w armii, mimo że uznawał ich znaczną przydatność. Zresztą sam korzystał z usług jednej z praczek – słynnej „Madame Sans Gène” – Katarzyny Hubscher, późniejszej marszałkowej Lefebvre i księżnej Gdańska⁹. Generał Bonaparte dowodząc od 1796 r. Armią Italii nakazał usunąć z niej wszystkie kobiety nie mogące wylegitymować się żetonami.

W roku 1799 w trakcie wyprawy do Egiptu, Napoleon określił ścisłą liczbę kobiet mogących udać się na wojnę. Na jeden batalion nie mogło przypadać więcej niż 4 markietanki, co w sumie dawało około 300 kobiet na całą armię. Wprowadzono także ścisły podział ich kompetencji. Część niewiast przeznaczono do obsługi szpitali, inne zaś do reperacji mundurów itp. Poza tym każda z nich musiała wylegitymować się świadectwem rady administracyjnej swego oddziału, potwierdzającym jej zawód¹⁰. Ponadto wprowadzono też wykonane z białego metalu plakietki z nazwiskiem i numerem zezwolenia na wykonywanie danej profesji.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

⁷ D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rycerki...*, s. 214; R. Bielecki określił liczbę markietanek na 4–6 przypadających na batalion wojska. R. Bielecki, *Wielka...*, s. 258–259.

⁸ R. Bielecki, *Wielka...*, s. 258–259.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże, s. 259.

Kolejna regulacja praw kobiet w armii francuskiej nastąpiła w czasie konsulatatu Bonapartego. Wówczas to doszło do zaostrzenia przepisów. Wiwandierki – zajmujące się handlem – poddano surowszej kontroli. Cena sprzedawanych przez nie towarów musiała być adekwatna do wysokości żołdu szeregowych, który był niezbyt wysoki. Ponadto Bonaparte po raz pierwszy zakazał wówczas w armii uprawiania nierządu. Wszystkie prostytutki przyłapane na łamaniu tego rozporządzenia były rozbierane do naga, strzyżono je, smarowano sadzą albo smołą, przeprowadzano przed frontem oddziału, a potem odprowadzano „mилę za obóz”¹¹.

Istotna zmiana położenia przedstawicielek płci pięknej w wojsku napoleońskim nastąpiła dopiero w roku 1805. Wówczas to zostały one w pełni zaakceptowane przez armię. Stało się tak dzięki bitwie pod Austerlitz, w której to niewiasty wykazały się niezwykłą odwagą. Wtedy po raz pierwszy w epoce wojen napoleońskich, kobiety nie trzymały się na zapleczu wojska, lecz wystąpiły na linię frontu, gdzie dodawały żołnierzom animuszu do walki, jak również opatrywały ich rany. Działania te były o tyle istotne, że wobec ogromnej liczby rannych oraz zbyt niskiej wydolności służby zdrowia, pełniona przez nie posługa samarytańska spowodowała, że wielu wojskowych uniknęło śmierci¹².

Po raz kolejny niezwykły dowód swej odwagi, dały markietanki w rozgrywanej na ziemiach polskich kampanii roku 1807. Jednym z przykładów bohaterkiej postawy było zachowanie madame Cazajuz z 57. pułku piechoty liniowej, która w bitwie pod Dobrym Miastem wykazała się niezwykłym męstwem. Rozkaz dzienny marszałka Ney'a informował, że pod ostrzałem kul armatnich, przedostała się dwukrotnie do wąwozu – w którym walczyli żołnierze francuscy – w celu dostarczenia im alkoholu¹³. Warto jednak zaznaczyć, że kobiety w wojnie tej wykonywały również inne, niemniej ważne, zadania. Na przykład dostarczały współtowarzyszom broni żywność, którą same wcześniej zrabowały miejscowej ludności. Poza tym Polki organizowały opiekę nad rannymi żołnierzami, wykonywały szarpie, szykowały plastry i opatrunki dla rannych¹⁴. Anna Nakwaska zauważała równocześnie, że praca samarytańska nie przeszkadzała im w uczęszczaniu na liczne bale wydawane na cześć Napoleona.

Działania podejmowane przez markietanki w kampaniach 1805–1807 r. spowodowały, że znacząco wzrosła ich liczba w szeregach pułków. Stan niewiast w armii osiągnął wówczas poziom o wiele wyższy niż pozwalał na to regulamin wojskowy. Dowodem na to był liczny udział kobiet towarzyszących Wielkiej Armii w Hiszpanii. Jednakże, jak zauważa R. Bielecki, udział kobiet w owej kampanii miał inny charakter niż w poprzednich wojnach cesarskich.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

¹³ Tamże.

¹⁴ D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rycerki...*, s. 201.

O ile w latach 1805–1807 niosły one pomoc swym towarzyszom broni, o tyle pobyt na Półwyspie Iberyjskim traktowały jako dobrą okazję do osobistego wzbogacenia się. Jednakże należy przyznać, że z uwagi na niebezpieczeństwa towarzyszące rabunkom, to raczej ich koledzy pułkowi przychodzili do nich i za butelkę wina, kawałek szynki czy paczkę tytoniu oddawali przedmioty o wielokrotnie większej wartości¹⁵. Działo się tak na skutek fatalnych warunków bytowych panujących w koszarach. Wojskowym często dokuczał głód, niestabilna temperatura powietrza – zimne noce i upalne dni¹⁶. Czynniki te powodowały, że koniom pękała np. skóra. Nic zatem dziwnego, że niemogący osiąść swych wierzchowców kawalerzyści, za wszelkie produkty mogące choć na chwilę przynieść im ulgę – oddawali wiwandierkom zdobyte kosztowności¹⁷.

Jednak z powodu tej lichwiarskiej działalności, stały się one powszechnie znieawidzone przez wojskowych. Przede wszystkim podkreślano, że sprzedawały towar złej jakości, który nie był wart tak wygórowanej ceny. Tym samym kampania hiszpańska na trwałe wprowadziła negatywny ich wizerunek, który nasilił się jeszcze w wojnie 1812 r.

Mimo tak złej sławy wojskowych handlarek, nie brakowało w ich szeregach niewiast cieszących się sympatią żołnierzy i mogących liczyć na pomoc swych kolegów w każdej sytuacji. Należała do nich wspomniana przez Henryka Brandta pani Lewackowa. Pamiętnikarz podawał, że wielu oficerów aprowizowało się często u miejscowej ludności. Jednak mimo to, wózek owej wiwandierki „był w doskonałym stanie, oraz dobrze zaopatrzone”. Widząc wyjeżdżające z Saragossy i jadące do Bordeaux po nowe towary wozy markietiańskie, H. Brandt w rozmowie z nią, w żartobliwy sposób miał stwierdzić:

Kochana pani, niebezpieczną drogę wybrałaś, bo czy wpadniesz w ręce generała Chłopickiego, czy nieprzyjaciół, zawsze źle na tem wyjdiesz.

– Panie poruczniku! – odrzekła mi poczciwa kobieta, która uratowała życie wielu żołnierzom i była przez nich bardzo szanowana – przejechałam już inną drogę. Opuszczą mnie nasi ludzie, to dopomogą Hiszpanie¹⁸.

Dalsza droga udowodniła, że owa słynna i lubiana wiwandierka miała rację. Kiedy w dolinie Lanfranc stan dróg uniemożliwił przejazd wozom markietiańskim, wówczas żołnierze rozebrali wózek Lewackowej, jego poszczególne części mieli nieść jeńcy, towar zaś załadowano na muły. Po dotarciu do okolic Urdax powóz złożono na nowo, a miejscowy kowal naprawił wszelkie uszkodzenia. Już na miejscu, w rozmowie z H. Brandtem, zadowolona kobieta, miała stwierdzić:

¹⁵ R. Bielecki, *Wielka...*, s. 259.

¹⁶ K. Wojciechowski, *Pamiętniki moje w Hiszpanii*, Warszawa 1978, s. 34.

¹⁷ St. Broekere, *Pamiętnik z Wojny Hiszpańskiej 1808–1814*, Gdynia 2004, s. 11.

¹⁸ H. Brandt, *Pamiętnik oficera polskiego (1808–1812)*, t. 2, Warszawa 1904, s. 93–95.

I widzi pan, panie poruczniku, przyjechałam tu cała i zdrowa z moimi rzeczami [...] i to wszystko kosztowało mnie niewiele więcej, jak baryłkę prostej wódki, a nie zginął mi ani jeden bochenek chleba, ani ser, ani kawałek kiełbasy; uczciwi Hiszpanie oddali mi wszystko. Ale dałam im za to porządne śniadanie. Każdy z nich dostał po filiżance czekolady, którą przywiozłam z Walencji i po dobrym kawałku chleba. Trzeba było widzieć, jak się biedacy cieszyli!¹⁹

Warto zauważyć, że właśnie w Hiszpanii kantyna zaczyna odgrywać dla żołnierzy rolę miejsca, w którym mogli nie tylko odpocząć czy spożyć posiłek, ale także spotkać się w celach towarzyskich i wymienić najnowsze wiadomości.

Jednak niegościnnność ziemi iberyjskiej dała się odczuć nie tylko mężczyznom, ale i ich współtowarzyszkom. Poza tym, podobnie jak żołnierzom, także kobietom groziło wiele niebezpieczeństw. Wspominał o tym uczestnik bitwy pod Somosierrą, Kajetan Wojciechowski:

Kantynierka z pułku naszego na mule puściła się była wplaw za nami, lecz woda muła pochwycawszy szybko pędem swoim niosła. Szczęściem, iż kantynierka po obydwóch stronach miała kozy napełnione winem; te utrzymując w równowadze muła na wodzie nie dozwalały mu zatonać. Na próżno nieszczęśliwa z wzniesionymi rękami do nieba o ratunek wołała. Wszyscyśmy z brzegu jej niebezpieczeństwo widzieli, żaden ratunek dać nie mógł. Muł jednak instynktem wiedziony, z wolna kierując ku brzegowi, na koniec z kantynierką i z kozami szczęśliwie dopłynął²⁰.

Obserwując przebieg wojny Napoleona w Hiszpanii dostrzegamy już nie tylko anonimowe sylwetki markietanek, ale także wiele kobiet, które znamy z imienia. Poza wspomnianą powyżej panią Lewaczkową, jedną z bardziej znanych wiwanderek pochodzącą z ziem hiszpańskich, była kobieta o imieniu Dolores. Sylwetka jej została opisana przez Lwa Kaltenbergha. Była ona mieszkanką Saragossy – w efekcie szturmów armii napoleońskiej na miasto zginęła cała jej rodzina. Życie dziewczynie miał uratować porucznik batalionu Jana Chłopickiego, Niećko-Sochacki. W przeciwieństwie do większości swych rodaków, Dolores nie czuła nienawiści do najeźdźców, mało tego, pokochała polskiego oficera. Sam Niećko, będąc pragmatykiem, postarał się o przeniesienie do Księstwa Warszawskiego. Tam ożenił się z nią, a następnie, w szeregach 8. pułku piechoty, obydwójce udali się na wojnę roku 1812²¹.

Inną równie ciekawą postacią w szeregach napoleońskich, stała się arystokratka francuska, żona gen. Junota, Laura d'Abrantes. Warto zaznaczyć, że w przeciwieństwie do dotychczas wspomnianych kobiet, które znalazły się w szeregach Wielkiej Armii, Laura trafiła do niej w wyniku utraty łaski cesarza. Ściągnęła ona bowiem na siebie gniew Napoleona w momencie, gdy na światło dzienne wyszedł jej romans z kanclerzem Metternichem. Do związku z austriackim dygnitarzem doszło w dodatku w przededniu wojny 1809 r.

¹⁹ Tamże, s. 8.

²⁰ St. Broekere, *Pamiętnik...*, s. 32.

²¹ L. Kaltenbergh, *Kopczyk zacny chwaty żołnierskiej w dawnej legendzie, dokumencie, porzekadle, opowieści, przekazie, gadce i pamiętniku*, Warszawa 1966, s. 383.

Dodatkowego zaś dramatyzmu sprawie nadała żona marszałka Joachima Murata, Karolina. Postarała się ona bowiem, aby o zdradzie dowiedział się małżonek Laury:

W dniu 13 I 1810 zaprosiła księżną d'Abrantes na wieczór karnawałowy, dostarczając przedtem Junotowi kompromitujących jego żonę listów Metternicha, wykradzionych przez przekupną pokojówkę. Junot, zaślepiony gniewem, późną nocą wyprowadza żonę z balu, odwozi do domu, gdzie dochodzi między małżonkami do straszliwej sceny. W ataku wściekłości Junot chwycił złote nożyczki i ciął nimi na oślep. Krzyki ofiary tłumił dusząc ją za szyję. Zemdloną i na pół uduszoną ocuciła nazajutrz służba²².

Tym samym księżna skazana została na udanie się wraz z niekochanym mężem na tułaczkę wojenną. W ciężkich warunkach obozowych urodziła swego syna, który – jak przypuszczano – miał być dzieckiem kanclerza Metternicha: „Jeszcze w połogu opuścić musiała zagrożone miasto i przedzierać się z niemowlęciem na rękę przez ruiny i zgliszcza”²³.

Równie ważną wyprawą, w której kobiety ponownie udowodniły swoje męstwo, była wojna roku 1809. Wówczas to po raz pierwszy w epoce wojen napoleońskich odznaczyły się w niej Polki. Współcześni podawali, że to właśnie markietanki polskie, jako jedyne z przedstawicielek płci pięknej w Wielkiej Armii walczyły podobnie jak żołnierze liniowi z bronią w rękę. Szczególną odwagą wykazały się Zofia Kodrębska, Helena Kurdwanówna oraz Joanna Żubrowa. O ile o pierwszej z nich nie mamy dokładniejszych wiadomości, o tyle o Kurdwanównej tak pisała J. Ginalska:

Helena Kurdwanówna, przedwcześnie wskutek śmierci obojga rodziców opieki pozbawiona. Niesłychanie czupurna i pewna siebie jeździła sobie osiemnastoletnia panienska po dworach województwa lubelskiego, wówczas jeszcze przez Austriaków zajętego, werbując młode szlachcianeczki do tworzonego przez się kobiecego wojska. To już nie patetycznie-ofiarne „porywanie” za sobą walczących szeregow – to akcja na farsę zakrawająca – bezmiernie zuchwała – i bezmiernie naiwna zarazem. Dziecinada najoczywistsza – tak, prawda, ale godna przynajmniej... bardzo życzliwego uśmiechu²⁴.

Warto zauważyć, że podjęte przez nią działania były całkowicie sprzeczne z powszechnie obowiązującą ówczesnie rolą kobiety. Sprzeciwiła się tym samym, wizerunkowi niewiasty, w którym młoda panna miała być bezwzględnie posłuszna woli starszych, swojej opiekunki, babki, prababki. Kurdwanówna pokazała, że również kobieta ma prawo decydować sama o sobie, jak również, że może ona zasłużyć się w walce z wrogiem. Lekceważąc niebezpieczeństwo, prowadziła na szeroką skalę akcje propagandową wśród niewiast, chcąc wznie-

²² L. d'Abrantes, *Pamiętniki*, t. 1, Warszawa 1974, s. 9–10.

²³ Tamże, s. 10.

²⁴ J. Ginalska, *Amazonki polskie w. XIX*, „Bluszcz” 1926, nr 39, s. 1244–1245; J. Krasieński, *Pamiętniki hrabiego Józefa Krasieńskiego od roku 1790–1831*, Poznań 1877, s. 62.

cić „kobiece pospolite ruszenie”. Austriacy szybko docenili groźną dla nich działalność Polki, wynikiem czego był rozkaz aresztowania jej. Agitacja Heleny nie przyniosła zresztą oczekiwanych rezultatów. Niepowodzeniem zakończyły się próby stworzenia w województwie lubelskim niewieściego wojska. Mimo to H. Kurdwanówna stała się pierwszą Polką, która nie tylko sama brała czynny udział w walce z Austriakami, ale próbowała wręcz zorganizować pierwszą zbrojną grupę kobiet, mającą wesprzeć armię francuską.

Niemniej ciekawie kształtowały się losy innej Polki zasłużonej w kampanii 1809 r., J. Żubrowej. Warto przy tej okazji zauważyć, że w armii Księstwa Warszawskiego panowała wówczas otwarta niechęć do kobiet w wojsku. Stąd też niewiasty chcące czynnie brać udział w walce musiały, podobnie jak J. Żubrowa, ukrywać swą prawdziwą płęć.

W wojnie tej zasłużyła się ona przede wszystkim w walce o twierdzę w Zamościu. W swym pamiętniku zanotowała:

Gdy przybyły nam granatniki i armaty, przypuściliśmy fałszywy atak z jednej strony, a prawdziwy – z drugiej... A choć cała siła Austriaków w Zamościu na nas uderzyła, tylko kilku żołnierzy straciliśmy i w jednej chwili stanęłam na wałach Zamościa współ z moimi współkolegami. [...] z kilku tylko współkolegami pierwsza wdarłam się na wały²⁵.

Wtedy to też okazało się, iż dzielny żołnierz nie był mężczyzną, lecz kobietą. Za wyczyn ten, w nagrodę obiecano jej awans ją do stopnia sierżanta oraz odznaczenie Krzyżem *Virtuti Militari*.

Jednak ostatecznie dzielna Polka nie doczekała się obiecanych zaszczytów. Z powodu swej płci nie została wyniesiona do rangi oficerskiej, jak również komisja odmówiła przyznania orderu. Swą decyzję dowódcy argumentowali w następujący sposób: „choć była bohaterskim żołnierzem, była jednak kobietą”. Tym samym Joanna pełniła wówczas obowiązki furiera, biorącego żołd jedynie żołnierski²⁶.

Mimo krzywdzącej dla niej decyzji dowództwa, awansu doczekał się mąż Żubrowej, Maciej. Po zostaniu sierżantem „był wesoły, towarzyski, serdeczny i wylewny dla kolegów. Często nie tylko swój, ale i żony żołd przehulał; stąd naturalnie powstawały małe małżeńskie swary”²⁷. Czasami za czynione mu wyrzuty zamykał małżonkę na dobę w areszcie. Traktował to jako karę za nieuszanowanie swego dowódcy.

²⁵ J. Żubr, *Pamiętnik*, „Księga Świata”, 1860, t. 9, cz. II, s. 198.

²⁶ Jak wyjaśniła Wawrzykowska-Wierciochowa: „furier w dawnym wojsku polskim – to podoficer, pełniący obowiązki gospodarze w kompanii. Do niego należało rozmieszczenie ludzi na kwaterach, odbieranie i rozdzielanie żywności, dozorowanie kuchni”. D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rycerki...*, s. 238. O funkcji tej wspominał m. in. w swych pamiętnikach A. Białkowski. A. Białkowski, *Pamiętniki starego żołnierza (1806–1814)*, Warszawa 1903, s. 13.

²⁷ D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rycerki...*, s. 139.

Drastyczne pogorszenie położenia kobiet w armii nastąpiło podczas wojny roku 1812. Wtedy to życie wojskowe markietanek wyglądało już tak samo, jak życie ich kolegów. Podobnie, jak oni, niewiasty narażone zostały na głód, walkę z niesprzyjającymi warunkami atmosferycznymi oraz trudy długich i wyczerpujących marszów. Tym samym już po przekroczeniu Niemna wiele przedstawicielek płci pięknej znajdujących się w szeregach Grand Armie przekonało się, że wojna ta całkowicie różniła się od ich wcześniejszych wojennych doświadczeń.

W kampanii tej, podobnie jak mężczyźni, również kobiety – żołnierze nie-raz bywały na polu bitew poważnie ranne. Gdy ratowały życie swych współtowarzyszy broni, często same odnosiły obrażenia. Jeżeli kula trafiała ją w nogę bądź rękę, nieraz kończyło się to dla poszkodowanej amputacją. Tym samym bezpośrednimi ofiarami wojny nie byli już tylko mężczyźni, lecz w nie mniejszym stopniu przedstawicielki płci pięknej. Przykładem może tu być postać markietanki Florencji, która w trakcie bitwy pod Możajskiem, pragnąc ulżyć poszkodowanemu doboszowi z jej 61. pułku sama utraciła lewą rękę. A. Bourgogne wspominał:

Ujrawszy go, ukłękła przy nim i uniosłszy głowę, starała się wlać mu w usta kilka kropli wódki. W tej chwili rozpoczęła się na nowo nieprzyjacielska kanonada. Kula armatnia ucięła Hiszpance lewą rękę, poczem, ugrzęzła w ciele umierającego. Bezprzytomną chciałem unieść z pola bitwy, ale z jedną tylko ręką nie miałem dostatecznej siły. Na nasze wspólne szczęście, jeden z kirasyerów przyszedł mi z pomocą, wołając o pośpiech, bo kule latały tuż koło nas. Po dziesięciu minutach doszliśmy do małego lasku, gdzie stało ambulatorium artylerii gwardii²⁸.

Mimo ofiarności wielu markietanek w niesieniu pomocy swym współtowarzyszom broni coraz częściej żołnierze negatywnie wypowiadali się na ich temat. Opinie te potęgowała „działalność niewieścia” w samej Moskwie. Nie brakowało bowiem pań, które, podobnie jak w Hiszpanii, w zamian za niewielką „zapłatę” przejmowały od wojskowych liczne kosztowności. Jeden z uczestników wyprawy na Moskwę, wspominał:

Jak się później dowiedziałem, fala rabusiów rozlała się po wszystkich dzielnicach miasta. Cerkwie, pałace, gmachy publiczne – nic nie ocalało. Nawet świątynie nie uniknęły rabunku. Mnóstwo srebrnych naczyń i kosztowności zostało rozkradzionych. Święte obrazy różnej wielkości w oprawie ze srebrnej blachy, naczynia stołowe, świeczniki, krzesła – wszystko rozwożono do obozu i sprzedawano za marną cenę chciwym markietanom. Drogie materace, futra, kołdry obracano na obozowy użytek w barakach²⁹.

Ponadto działalność wiwandierek i ich mężów nie ograniczała się tylko do pozyskiwania dóbr kosztem miejscowej ludności, dokonywali oni również

²⁸ A. Bourgogne, *Pamiętniki sierżanta Bourgogne'a*, t. 1, Warszawa 1899, s. 17–19.

²⁹ H. Brandt, *Moja służba w Legii Nadwiślańskiej. Wspomnienia z Hiszpanii i Rosji 1807–1812*, Gdynia 2002, s. 221.

kradzieży z magazynów wojskowych armii napoleońskiej. Philippe Ségur wspominał o rabunku zapasów z magazynu w Wiaźmie. Napoleon, kiedy dowiedział się o całym zajściu, skazał rabusia na karę śmierci. Jednak cesarz, znany ze swego gwałtownego charakteru, zanim doszło do egzekucji wybaczył winę złodziejowi³⁰.

Niektórzy krytykowali markietanki za rozwiązły tryb życia. Należał do nich Antoni Paweł Sułkowski. W liście do żony, Ewy z Kickich Sułkowskiej, pisał: „Nie wiedzielibyśmy nawet, co to są kobiety, gdybyśmy nie mieli naszych wiwandierok, a te są okropne”³¹.

Ich położenie uległo drastycznemu pogorszeniu w momencie odwrotu Wielkiej Armii. Nigdy jeszcze w całej epoce napoleońskiej markietanka nie cierpiała tak, jak w czasie „katastrofy moskiewskiej”. Wówczas to – tak samo, jak mężczyźni – pozbawione często obuwia, głodne niewiasty, przy wielostopniowym mrozie, przemierzały rosyjskie bezdroża:

Po zniszczeniu nad Dnieprem taboru, karet, furgonów, bryczek; magazyniery, kantoniery i kancelarie sztabowe, wszystko to się ciągnęło noga za nogą; nędzne, obszarpane, głodne, prawie boso, nawet z żonami, popychają się naprzód dla ocalenia li życia: ogromna wszakże masa pojazdów różnego kalibru, które pod Ułą umknęły spod cesarskiego oka; tu właśnie u Borysowa wytworzyły mur do przełamania siłą człowieczą nieprzeparty; z przyczyny tej zginęła wszelka nadzieja ratowania się... Śmierć bezwarunkowo tu zajrzała każdemu w oczy!... W straszny ów dzień trwogi i sądu na domiar niedoli wszelkiej mrozy przez długi czas najsroźsze, raptem zamieniły się w słotę dokuczliwą, mokrą... ludzie brnęli po kolana w rozrobionem na kaszę błocie, albo po pas grzęźli w trząsawisku nadbrzeżnem rzeki³².

Generał Krasiński wspominał, że po dotarciu do Borysowa, tłum idący za armią był tak liczny, iż praktycznie uniemożliwiał dalszy marsz. Uczestnicy wojny 1812 r. stali się wówczas świadkami dantejskich scen. Z powodu „zewierzęczenia się” żołnierzy dochodziło często do trawienia kilkuletnich dzieci, a nawet niemowląt, które to wcześniej zostały wytrącone matkom z ich ramion. Pamiętnikarz był świadkiem „jak z potrąconego wozu leciała kobieta z dzieckiem w błoto; nikt nie uważał tu, co się działo przed nim lub za nim... zmartwiało i skamieniało serce człowiecze od tygrysięgo mniej litościwe”³³.

Poza tym, o ile podczas wcześniejszych wypraw cesarza, wiwandierki czy kantynierki dysponowały lepszym jedzeniem niż ich koledzy z pułku, o tyle w obliczu katastrofy 1812 r. straciły bez reszty swój towar. Tym samym, podobnie jak inni żołnierze, tak i one – chcąc przeżyć – zmuszone zostały m. in. do spożywania końskich odchodów³⁴.

³⁰ Ph. Ségur, *Byłem adiutantem Napoleona*, Warszawa 2004, s. 67.

³¹ A. P. Sułkowski, *Listy do żony z wojen napoleońskich*, Warszawa 1987, s. 319.

³² J. Krasiński, *Pamiętnik...*, s. 96–97.

³³ Tamże.

³⁴ J. Chłopicki, *Pamiętnik z czasów kampanii Napoleona*, Wilno 1849, s. 44; B. Z. Gnoiński, *Rok 1812. Ze wspomnień dziadka*, Kielce 1911, s. 75; R. Wybranowski, *Pamiętnik generała*

Ponadto, oprócz wykonywania dotychczasowych zadań, markietanki zostały zobligowane przez Napoleona do przewożenia rannych. Armand Caulaincourt podawał:

Łatwo można sobie wyobrazić, w jakim stanie znajdowały się nasze tabory, pełne uciekinierów, kobiet i dzieci. Opuszczając wraz z nami Moskwę, musiały zabrać rannych spod Winkowa i Małojarostawca, potem doszli jeszcze ranni z Możajska, których rozmieszczano w każdym możliwym miejscu: na dachach wozów, na skrzyniach, z przodu i z tyłu powozów, na kozłach, w wozach z paszą, a nawet na podniesionych dachach ambulansów, jeśli gdzie indziej brakowało miejsca. Nietrudno wyobrazić sobie, jaki obraz przedstawiała ta zabiedzona kawalkada wozów, ludzi i zwierząt. Przy najmniejszym wstrząsie ranni spadali na ziemię i nikogo nie obchodziło, co się z nimi stanie. Woźnice kolejnych zaprzęgów, zwykle pogrążeni w drzemce lub zmęczeni do nieprzytomności, nie zwracali uwagi, bojąc się zatrzymać, by nie stracić miejsca w kolumnie – bez skrpułów przejeżdżali biedaka, który stoczył się z poprzedniego wozu. Nikt już nie zwracał uwagi na leżące na drodze ciała³⁵.

Jednak ostateczny dramat przedstawicielek płci pięknej służących w wojsku cesarskim zaczął się wraz z bitwą pod Krasnem i przeprawą przez Dniepr. Kobiety znajdujące się w korpusie marszałka Michela Ney'a, chcąc ratować własne życie zmuszone zostały do porzucenia kosztowności, te z nich, które się na to nie zdecydowały, dostały się do niewoli kozackiej. Rosjanie zaś pozbawili je nawet tych ubrań, które miały na sobie³⁶. W Krasnem doszło też do szokującego, nawet dla starych wiarusów, zdarzenia. Mianowicie, jedna z markietanek znajdujących się pod dowództwem marsz. Ney'a nie chciała, aby jej pięcioletnie dziecko wsiadło wraz z nią na sanki. Na nic nie zdawał się płacz chłopca. Matka, przekonana, że wzięcie ze sobą synka oznacza dla niej pewną śmierć – z całą stanowczością odpychała go od siebie. Marszałek francuski dwukrotnie nakazywał, aby matce dano do sań dziecko, jednak ona z całą stanowczością wyrzucała je na zamrznięty śnieg.

Mimo tej dramatycznej walki o przeżycie, kobiecie nie udało się wrócić w rodzinne strony. Ségur podawał:

Lecz zbrodnia ta, jedyna na szczęście wśród niezliczonych przykładów poświęcenia i szczytnej ofiarności, należytą poniosła karę: niegodziwa matka opuszczona została na tym samym śniegu, z którego podniesiono jej dziecko i powierzono innej, lepszej matce³⁷.

Niemniej dantejskie sceny z udziałem niewiast, trwały podczas przeprawy przez Berezynę. Wtedy to Napoleon zabronił, rozkazem z dnia 27 listopada, przepuszczać markietanki przez nowo postawiony most na rzece w Brilowie. Jednak, zgodnie zresztą z przewidywaniami cesarza, wtapiały się one w tłum

Romana Wybranowskiego, t. 1, Lwów 1882, s. 42; E. Sanguszko, *Pamiętniki księcia Eustachego Sanguszko 1786–1815*, Kraków 1876, s. 121.

³⁵ A. Caulaincourt, *Wspomnienia z wyprawy na Moskwę 1812 r.*, Gdańsk 2006, s. 259.

³⁶ Ph. Ségur, *Byłem adiutantem...*, s. 215.

³⁷ Tamże, s. 208–209.

dążący w kierunku mostu. Wówczas to walczące o przeżycie niewiasty, nie tylko często rozdzielane były ze swymi dziećmi, ale także w wielu wypadkach stratowane³⁸.

Nie brakowało przy tym takich kobiet, które nie tylko przeżyły „piekło Berezyny”, ale również uratowały życie swym pociechom. Świadczy o tym choćby przykład markietanki Baški. Podobnie, jak wiele innych, również ona uczestniczyła wcześniej w kampanii hiszpańskiej. W momencie wybuchu nowej wojny cesarza, wraz ze swym pułkiem udała się do Rosji. Po dotarciu do Moskwy zmarł jej mąż, a kilka dni później urodziła syna. Podobnie jak wiele innych kobiet podczas odwrotu Wielkiej Armii, próbowała przedostać się przez Berezynę. Widząc oszalały tłum ciągnący w kierunku mostu, stała na brzegu rzeki, tuląc do piersi swe niemowlę. W chwili, gdy miejsce, w którym się znajdowała, znalazło się pod ostrzałem Rosjan Baška odcięła rumaka od swego powozu,

opuszcza wózek z całym swoim dobytkiem, porywa dziecko i dosiadłszy konia rzuca się na nim w nurty Berezyny! Już miała dostać się szczęśliwie na drugi brzeg, kiedy zmęczony koń upada pod nią w wodzie. I w tej właśnie chwili nieszczęśliwa Baška traci swego maleńkiego „wachmi-strza”. Jak się wydostała wtedy z wody – nie wiadomo, dość że w strasznym stanie, złamana nieszczęściem i skostniała z zimna, dowlokła się wieczorem do naszego pułku. Lecz wszystkie starania żołnierzy nie zdołały jej przynieść pociechy. Płakaliśmy z nią razem³⁹.

Nie wiadomo, z braku informacji, jakie były jej dalsze losy.

Wreszcie nie mogło zabraknąć kobiet i w ostatniej wielkiej kampanii Napoleona, w roku 1813. W wojnie tej niektóre przedstawicielki płci pięknej zostały wciągnięte do wojska siłą. Wynikało to z konieczności zaspokojenia przez armię swych potrzeb. Działo się tak szczególnie z niewiastami, które miały zasilić szeregi kantynierek. Antoni Białkowski wspominał:

Razu jednego zaproponował mi sołtys, że byłoby dogodniej dla oficerów, aby w przyległym domu stanęli kwatera, a przynajmniej, aby tam gotowano. W tym celu nawet postarałem się o kobietę z Morawii pochodzącą, którą służyła dawniej w Galicji i umiała na sposób polski gotować⁴⁰.

Niemniej od losów licznych dzielnych kobiet służących pod sztandarem Napoleona, ważnym czynnikiem wpływającym na kształtowanie się obrazu markietanki, był ich wizerunek w oczach mężczyzn. Wielu dowódców podkreślało, że biedny był pułk, któremu nie towarzyszyły niewiasty. Były one bowiem dla żołnierzy matkami, kochankami, czułymi pocieszycielkami, sanitariuszkami, wreszcie również dzielnymi wojakami, w razie potrzeby z bronią w rękę walczącymi na polu bitwy⁴¹.

³⁸ Tamże, s. 242; A. Caulaincourt, *Wspomnienia...*, s. 322–323; J. Weysenhoff, *Pamiętniki generała Jana Weyssenhoffa*, Warszawa 1904, s. 152.

³⁹ D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rycerki...*, s. 219–221.

⁴⁰ A. Białkowski, *Pamiętnik...*, s. 313.

⁴¹ D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rycerki...*, s. 214.

Na koniec warto porównać obraz amazonki napoleońskiej z panującym wówczas w Polsce ideałem kobiety. Kazimierz Władysław Wójcicki podawał, że

Niewiasta polska nie zna nagiej chuci, nie zrozumie jej, nie pojmie; jej uczucia płyną z serca i sercem ją tylko zwyciężyć można. Miłość przywdziewa ją do szału zapomnienia, ale też sama miłość, nie złamie jej do bezwstydu, bo skromność Polki nie odstępuje nigdy; jest to drugi stróż anioł co białym skrzydłem zasłania jej upadek⁴².

Tymczasem markietanki prowadziły raczej rozwiązły styl życia, upodabniając się swym zachowaniem do prostego żołnierza. R. Bielecki podkreślał, że „kleły jak kaprale”, lubowały się w nieskromnych dowcipach, nie stroniły od alkoholu, nie udawały też „cnotliwych panienek”⁴³. Z kolei St. Wasylewski wspominał, że nieobce im były również bójki.

Ponadto warto również zastanowić się nad poglądem mężczyzn na temat postawy kobiety żołnierza w epoce napoleońskiej – opinia ta pokutowała przecież przez całe XIX stulecie. Michelet pisał: „Mężczyzna żyje w Historii [...] kobieta przeciwnie. Przez swój kryzys miesięczny utożsamia się z naturą (co Mężczyźnie nigdy nie może być dane). Krew czyni z Kobiety istotę ponad ludzką”. Dalej francuski filozof stwierdził, że w ten sposób odzwierciedla ona samą istotę Rewolucji⁴⁴. Zastugi przedstawicielek płci pięknej w czasie wojny podważył natomiast całkowicie w roku 1848 Genet: „Podczas każdej rewolucji znajduje się jakaś egzaltowana kurwa, która śpiewa Marsylianę i odzyskuje dziewictwo”⁴⁵. Przywołując tę opinię współczesna badaczka zagadnienia, Maria Janion, stwierdzała, że w czasie rewolucji występuje znak równości pomiędzy „dziwką” a „dziewicą”⁴⁶. Wreszcie polski badacz historii kobiet, Zygmunt Kaczkowski, w przypadku polskiej kobiety – żołnierza dopatrywał się genety tej postawy w micie Sarmaty. Tam to właśnie:

kobiety wsiadały na konie razem z rycerstwem i brały czynny udział w wojskach [...] śmiało, wyniosłe dziewice dosiadały rumaków i towarzyszyły swym ojcom i braciom w walecznych siedzib obronie; pozostałe zaś w domu niewiasty zasiadały po lasach i uchodzących z pola bitwy wrogów dobijały żelazem, albo związanych przyprowadzały do domu [...] Ta rycerska odwaga i taka prawie męska determinacja przeszła potem spuścizną na polską kobietę do wszystkich wieków następnych i objawiała się zawsze, kiedy jej było potrzeba⁴⁷.

Reasumując, już od wybuchu rewolucji francuskiej kobieta aktywnie uczestniczyła w życiu wojskowym. Z biegiem czasu nastąpił wzrost liczby przedstawicielek płci pięknej w armii. Nie bez znaczenia dla rozwoju tego

⁴² K. Wł. Wójcicki, *Niewiasty polskie. Zarys historyczny*, Warszawa 1845, s. I.

⁴³ R. Bielecki, *Wielka...*, s. 259.

⁴⁴ M. Janion, *Kobiety i duch inności*, Warszawa 2006, s. 21.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże, s. 39.

⁴⁷ Z. Kaczkowski, *Kobieta w Polsce. Studia historyczno obyczajowe*, t. 1, Petersburg 1895, s. 81–82.

zjawiska było ówczesne ustawodawstwo. Ograniczenie liczby niewiast mogących znajdować się w szeregach wojskowych, nastąpiło dopiero po objęciu dowództwa nad Armią Italii przez Napoleona. Wprowadził on wówczas istotne przepisy, mające zmniejszyć grupę markietanek. Każda niewiasta mająca udać się na wyprawę wojenną, musiała wykazać się dokumentem, potwierdzającym jej kwalifikacje zawodowe, jak również dostać pozwolenie dowódcy pułkowego do wstąpienia w jego szeregi. Przedstawicielki płci pięknej starały się wykazać swą przydatność dla żołnierzy, naprawiając odzież, piorąc bieliznę, prowadząc gospodarstwa swego przełożonego, a także pocieszając „ciało i umysł” zarówno szeregowca, jak i oficera jednostki. Oprócz tego, jak podkreślał St. Wasylewski, prowadziły czasem również „intrygi garnizonowe”, tylko po to, aby zdyskredytować jakąś swą rywalkę⁴⁸, poza tym nie brakowało również kobiet, które w walce na polu bitwy starały się pozyskać uznanie swego dowódcy. Postawa ta nasiliła się szczególnie po 1805 r. Lata 1805–1807 udowodniły niezwykły hart ducha amazonek Napoleona. Wtedy to po raz pierwszy w toczonych przez Cesarza walkach, nie trzymały się one na zapleczu oddziałów, lecz wystąpiły na linię frontu. Wojna 1807 r. potwierdziła odwagę niewiast. Nastąpił wówczas niezwykły wręcz wzrost liczby kobiet w szeregach, przekraczający w znacznym stopniu dopuszczalny przez regulamin wojskowy stan niewiast mogących przebywać w koszarach.

Kolejną ważną kampanią cesarza, w której istotną rolę odegrały panie, była wojna w Hiszpanii. O ile wcześniej musiały one nieustannie udowadniać swą przydatność dla wojskowych, o tyle pobyt na Półwyspie Iberyjskim traktowały często jako doskonałą okazję do wzbogacenia się. Dokonywały np. licznych rabunków na miejscowej ludności.

Przełomowy moment w dziejach napoleońskich markietanek stanowiła wojna 1812 r. Początkowo traktowały one wyprawę na Rosję, jako kolejną szansę na powiększenie majątku. Jednak już po przekroczeniu Niemna, okazało się, iż kampania ta całkowicie różni się od dotychczasowych. O ile jeszcze w Moskwie udało się markietankom nagromadzić wiele kosztowności, o tyle w momencie odwrotu wiele z nich straciło nie tylko swój dobytek, ale zostawało kalekami, traciło życie, rozdzielano je z dziećmi. Musiały walczyć z zimmem i głodem, który również towarzyszył ich kompanom.

Wtedy to właśnie doszło do pełnego zrównania kobiety z mężczyzną, tak jak mężczyźni markietanki walczyły na polu bitwy, ratowały życie rannych kolegów, odnosiły „chwalebne blizny”.

Epoka napoleońska całkowicie odmieniła dotychczasowy wizerunek kobiety. Udowodniła, iż życie koszarowe likwiduje wiele różnice między kobietą a mężczyzną. Kobiety naśladowały bowiem płęć męską zarówno w sposobie ubierania się, wysławiania, jak i zachowania.

⁴⁸ St. Wasylewski, *Bonaparte*, [w:] *Zerwana kokarda*, Kraków 1965, s. 145.

Tym samym po raz pierwszy równouprawnienie kobiet nastąpiło na polu bitwy. Tam właśnie zatarty się wszelkie granice obyczajowe między tym, co należało do świata męskiego i żeńskiego.

Piotr Kaniewski, Krzysztof Kostrzewa

WOMEN OF THE GRAND ARMY OF NAPOLEON. SKETCH FOR A PORTRAIT

Sutlers were women accompanied Napoleon's army in the wars conducted by Kaiser. This covers: laundress, cantinière, hawkers, prostitutes. Moreover some of them also women, which distinguished themselves in fight on the battlefield. Each sutlers was assigned to a specific regiment.

The evolution of the phenomenon occurring during the French Revolution. At that time, at the time of dissolution of the army Bourbon and the formation of battalions of volunteers, their number in the ranks of the French a significant increase. Along with her husband, brother, father, sometimes also with a lover, they leave their provincial town, going to the front line. Then she tried, as long as possible to be under the banner of the Republic, demonstrating its usefulness for the defenders of the homeland. Then it completely took over the trade, liquor, supplied various small objects such as combs, mirrors. It is worth noting that in a bad provisioning the army – in which there was often hungry – not soldiers by providing food was not to be underestimated. It is sutlers, pulling his troops in cars supplied with food, as well as the alcohol is required for all medical procedures.

Both the revolutionary authorities, as well as afterwards by Napoleon himself tried to limit the number of women in the military. For this purpose, are introduced various regulatory constraints, such as they had to prove ownership of their profession.

Position of women in the French army has changed only with the battle of Austerlitz, in which distinguished themselves in active combat on the battlefield, and since 1807, the Poles found themselves in the ranks of Napoleon gave evidence of his extraordinary courage. Among them, the most famous Polish sutlers were: Helena Kurdwanówna and Joanna Żubrowa. The major wars of Napoleon, in which the Poles played a big role in the campaign include Spanish, war in 1809 and 1812.